

## **Marcin Darmas: Franciszek cichy**

Powróćmy raz jeszcze do pierwszych chwil pontyfikatu nowego papieża



**Powróćmy raz jeszcze do pierwszych chwil pontyfikatu nowego papieża**

Z Franciszkiem rozpoczyna się droga niewyobrażalnej siły, dobrze nam znanej, ale zapomnianej, która może wyzwolić pokłady ewangelicznego dobra, które dobrze znamy, ale, o którym dawnośmy zapomnieli. Modlitewna zaduma, skromność i cisza. Oby pozostał na tej drodze jednaki i cierpliwy. Potrzebujemy bowiem jak nigdy ćwiczeń w cnocie.

Sięgam do „Kwiatków św. Franciszka”, otwieram na chybił trafił: „Uczył ich, że im większe dary i łaski Bóg nam zsyła, tym winniśmy być pokorniejsi, albowiem bez pokory nie masz żadnej u Boga cnoty”.

Swoją drogę do świętości Franciszek - ten dawniejszy - zaczął na nagusa... Jakież zdziwienie musiał wywołać w mieszkańcach Asyżu widok nagiego syna szanowanego kupca i sukiennika Pietra Bernardone. Według legendy przywołanej przez le Goffa, św. Franciszek rozpoczął swoją „karierę” od oddania wszystkich swoich (oraz zrozpaczonego ojca) kosztowności biednym. Święty bowiem nie umiał już posiadać *ergo* – nie potrafił przywiązywać się do tego świata. Świętość to negacja życia z impulsu historii nieba. A strój tylko krępuje ruchy po boskich szlakach zbawienia... Media donoszą, że przed wejściem na balkon Bazyliki św. Piotra tuż po konklawe, Bergoglio stanowczo odmówił założenia czerwonej aksamitnej pelerynki. Do ceremoniarza miał podobno powiedzieć: „niech ksiądz sam ją włoży. Karnawał się skończył”.

Powróćmy raz jeszcze do pierwszych chwil pontyfikatu nowego papieża. Kolegialnie zwrócono uwagę na skromność Franciszka, wytknięto mu także, że należy do „społeczności Chrystusa”, niewielu zaś zwróciło uwagę na osobliwą ekspozycję - na ciszę.

Korelacja między muzyką, a modlitwą narzuca się wprost nachalnie: muzyka, jak i modlitwa wymagają wewnętrznego wyciszenia, rytualnego wyjścia z profanum do sacrum. Z wagą wyciszenia wiąże się kapitalna anegdota opowiedziana przez jednego z tytanów pianistyki XX wieku, Światosława Richtera. Jego mistrz, Neuhaus (daleki kuzyn Szymanowskiego), uczył nie tylko techniki, ale niezbędnego „efektu

zaskoczenia”: „Wychodzisz na estradę i siadasz. Następnie rozpoczynasz pierwsze odliczanie. 15 sekund. Kładziesz ręce na klawisze. Przymierzasz się. Odrywasz ręce i zaczynasz drugie odliczanie. Kolejne 15 sekund. Publika wariuje, słysząc złowrogie szepty i pomruki. Liczysz konsekwentnie, niezwruszony. Dopiero po półminucie wciskasz klawisz *sol*.” Kiedyś Jerzy Maksymiuk powiedział mi, że przed koncertem nie ma to jak *4 takty ciszy*...

Nim na dobre rozsiadł się na piotrowym tronie Franciszek dwukrotnie nas uciszył. Najpierw całą plejadę polskich dziennikarzy. Nastawieni na wybór Scoli zaniechali odrobienia lekcji, jak zwykle unurzeni w bieżączkach, płyciutko, jak zwykle - na powierzchni zdarzeń... Wybór Bergoglio okazał się cenny zrazu, dwuminutowym pokornym milczeniem Moniki Olejnik, nastawioną na stawianie kropki nad „i”. Skaczą po kanałach, żurnaliści zbaranieli, było w tym niewyobrażalne piękno... Za drugim razem Franciszek uciszył plac św. Marka, gdy prosił zgromadzonych o modlitwę za niego. Oto zaczyna się pochwała biblijnego: „kto się poniża, wywyższon będzie”.

Poprzednik Franciszka pozostawił fundamentalny dokument przygotowujący nowy pontyfikat: encyklikę „Bóg jest miłością”. Bat na relatywizm i laicyzację. Jan Paweł II zaś pokazał mu siłę gestu w rozbijaniu imperiów zła. Franciszek wydaje się być syntezą dwóch wcześniejszych papieży. Wzbogacając ich o niezbędną w tych rozkrzyczanych czasach ciszę.

*Marcin Darmas*

